

-1-273

ALICJA DNUSZOWSKA

ARCHIWUM WSCHODNIE

ALICJA DNUSZOWSKA, urodzona w 1919 roku, ojciec Józef Skowronek, matka Barbara z Lewickich. Pochodzenie: inteligencja pracująca.

Mieszkała^m przed wojną w Warszawie, studiowałam w Akademii Nauk Politycznych. Nie należałam do żadnej partii politycznej. W listopadzie 1939 roku wraz z narzeczoną, oficerem zawodowym WP przeszłam zieloną granicę i pojechałam do Lwowa, gdzie znajdował się mój ojciec. Razem chcieliśmy wyjechać przez Wilno do Szwecji, a stamtąd do Anglii. Mój narzeczony załatwiał dla nas przejście przez granicę i był w Lidzie, ja z ojcem chciałam wyjechać ze Lwowa. Kiedy przyszliśmy na dworzec, ojca aresztowało NKWD - nie wiem dlaczego. Byliśmy umówieni, że jeśli do ojca podejdzie NKWD, ja odejdę, ponieważ miałam przy sobie pieniądze, 100 dolarów. Ojca aresztowali, już go nigdy nie widziałam. Przyjęto ode mnie dla niego 100 rubli w wierzeniu w Brygolkach w ~~Warszawie~~. Potem ślad zaginął.

Mnie wwieźli w nocy z 11 na 12 kwietnia 1940 roku na Syberię. Był to wywóz rodzin aresztowanych w Warszawie, samych rodzin. Opowiadaliśmy sobie swoje historie, to były żony albo córki aresztowanych. Nikogo ze mną nie zabrano z mieszkania, gdzie byłam. Mieszkałam u przyjaciół ojca. Przyszło trzech, dwóch umundurowanych, jeden cywil. Kazali mi się zabierać. Jeden z nich namawiał mnie, abym zabrała ciepłe rzeczy, bo jadę na "białe niedźwiedzie". Nie pozwolili mi pójść do drugiego pokoju i zabrać pieniądze. Nie miałam też ze sobą żywności. Jak znalazłam się na dworcu, miałam tylko plecak i kołdrę przewieszoną przez ramię. Myślałam, że uda mi się uciec.

Widziałam, co się dzieje. Kiedy podchodziłam do wagonu, zrobiłam krok w tył i zaczęłam cofać się w przeciwnym kierunku. Wyszłam z dworca na pustą ulicę, ale dworzec był otoczony i wrócono mnie. To była noc, na dworcu nie było ludzi. Nie zauważyłam, aby komukolwiek udało się uciec. Ja byłam młoda i wysportowana i myślałam, że mi się to uda.

Zakładowano nas do bydzących wagonów, ^{w jednym wagonie} było nas ze 20 osób. U góry były małe okienka, za siedzenia i poszacha służyły nary. Wstawione ~~było~~ wiadro, myśleliśmy, że służy ono do zaskatwiania potrzeb fizjologicznych i tak zaczęliśmy je używać. Potem okazało się, że przeznaczone było ono na je dzenie i kiedy zaczęło, co jakiś czas - rzadko - rozdawać supę nie mieliśmy jej w co ~~by~~ wziąć. Niektórzy ludzie mieli żywność, ja nie miałam nic. Dokarmiła mnie dr Sawicka, żona pułkownika ze Lwowa.

Nie potrafię powiedzieć, jaką trasą jechaliśmy. Jeszcze w Polsce, na dworcach ~~czekali~~ ludzie, bo wiedzieli, że jadą te transporty, wyrzucaliśmy im kartki zawiadamiające rodziny. ~~+~~ Pamiętam taką scenę: była w moim wagonie pani ~~M~~oba, wysunęła ona przez okienko parasolkę, a ludzie wkładali jej jajka. Wrzątek rozdawano i bardzo rzadko supę. Od czasu do czasu pociąg się zatrzymywał i pozwalano wysiąść, mężczyźni na jedną stronę, kobiety na drugą. Zakatwialiśmy się przy samych torach, to było obrzydliwe.

Chleba nam nie dawano. ^{moja} Kto miał ^{ten} guzki był w lepszym położeniu, ja nie miałam żadnych naczyń.

W czasie transportu jedną z kobiet, żona porucznika, zaczęła rodzić. Zbieraliśmy wszystkie ^{te} białe, czyste rzeczy, żeby owinąć to dziecko, które urodziło się bez komplikacji. Później mieszkała ta matka z dzieckiem, w sąsiednim kołchozie, odwiedzałam ją. Składaliśmy się, aby wyświadczyć jej.

Miałam te wydarzenia zapisane, ale przed powrotem z Anglii zniszczyłam notatki, obawiając się represji.

Dowieziono nas do Semipałatyńska w Kazachstanie, południowa Syberia, ^{do kołchozu} nad rzeką Irtysz.

Dojechaliśmy 2 maja. Z Semipałatyńska rozwieziono nas ciężarówkami do kołchozów. Ja wraz z grupą kilkunastu osób znalazłam się w kołchozie "Klara Zetkin", rejon ^{Zanasiemiewski} Semipałatyńska obłast. Mieszkał tam nauczyciel, który znał język polski, mówił, że pochodzi z rodziny wywiezionej na Sybir w ~~19~~ 1863 roku. Obiecał mi, że nada z Semipałatyńska depeszę do Warszawy, do ^{mojej} matki. Wydawało mi się to nierealne, ale spróbowałam. Ta depesza dotarła do mamy, był to pierwszy znak, co się stało. Napisałam: Jestem i pracuję w kołchozie. I podałam adres. Z matką nie miałam kontaktu, bo ona nie mogła do mnie pisać. Natomiast nawiązałam kontakt z naszymi znajomymi we Lwowie i oni przysyła-
li mi pieniądze i paczki, z tych ^{moich} pieniędzy, jakie zostały u nich.

Kiedy wieziono nas do Kołchozu, było to zaraz po 1-maja, widzieliśmy bardzo dużo, śpiących po rowach pijanych do nieprzytomności ludzi. Zapamiętałam też, jak wydawało mi się wówczas, dziwne zjawisko - kwiaty na polach. Były to wysuszone, zmarznięte pomidory z niezbranych plonów z ubiegłego roku. Nie mieli transportu.

Umieszczono nas w pustych chałupach, kurnych chatach, dym z pieców uchodził przez otwór w dachu. Zamiast podłogi było klepisko, pod przyczem rosła trawa.

Był to kolchoz ogrodowy, zajmujący się uprawami pomidorów, czarnych i czerwonych porzeczek, arbużów. Ale nie było upraw zbóż i nie mieliśmy mąki, a więc chleba. Ciągłe były z tym kłopoty. Dawano niewiele, przysyłały mąki, które zupełnie nie wystarczały na wyżywienie. Niekiedy dostawaliśmy pozwolenie na wyjazd do Semipałatyńska. Tam w lodziarniach sprzedawano lody dodając bułeczki. Kupowaliśmy jak największą porcję, żeby mieć te bułeczki. W Semipałatyńsku ludzie stali po jeden bochenek całą noc, to było dla nas niemożliwe, bo musieliśmy wracać do kolchozu. Jako rozliczenie za pracę przydzielano kartofle i mąkę, ale nawet miejscowi kolchoźnicy dostawali bardzo mało, niewystarczająco na życie, a nasza praca była uważana jako "zadatek" na przyszłą wypłatę i dostawaliśmy jeszcze o wiele mniej.

W kolchozie tym było Polaków kilkanaście osób: lekarka dr Klara Sawicka, żona pułkownika ze Lwowa, pani Sołtysikowa z synem, Jan Mielgornowicz, były student wylany za awantury na Uniwersytecie, lekarz, ^{który tam emigrował} nie pamiętam nazwiska, ^{Sofia Zachariaszewicz} żona sędziego i ^{specjalista} żona sędziego z córką. ^{Dawid}

Z przesiedleńców w kolchozie tym znaleźli się Chińczycy, bardzo kulturalni ludzie. Byli czysti, dobrze pracowali. Ja wstąpiłam właśnie do chińskiej brygady. Mieszkali tam też ^{sacy} ~~Kacholci~~, no i był ten, który przedstawił się jako potomek Polaków, a okazał się donosicielem.

^(do NKWD) Doniósł na przykład o naszych spotkaniach modlitewnych, które w niedziele organizowała p. Zachariaszewiczowa. Przychodzili na te modlitwy również miejscowi kolchoźnicy. Po donosie przejechał do kolchozu porucznik NKWD i groził, że jeśli nie przestaniemy prowadzić propagandy religijnej, to nas wszystkich zamkną. Do końca mojego pobytu nikogo nie aresztowano. Uciekłam z kolchozu w sierpniu 1940 roku.

Zbliżała się zima, ja chciałam wrócić do Polski.

Białe

Przebrałam się za kołchożnicę. ^{W chustkę} na czoło zsunięta, ubrana była w kufajkę, szeroką spódnicę. Powiedziałam w kołchozie, że ^{do gumki} jadę do szpitala.

Przed szpitalem stał ogromny ogonek ludzi, może ze sto osób. W pewnej chwili zobaczyłam, że leży na chodniku mężczyzna, który robi wrażenie nieżywego albo człowieka głęboko zamdlonego. Chciałam prosić o pomoc ludzi stojących obok, żeby wezwać lekarza, ale absolutnie nikt się tym człowiekiem nie przejmował. Poszłam więc sama do szpitala i starałam się kogoś zainteresować losem tego ^{mieszkańca} człowieka, przyszło mi to z wielkim trudem. Wreszcie wyszedł do mnie jakiś lekarz czy felczer i zabrali tego ^{mężczyznę} do szpitala. Okazało się, że doszedł on do takiego ^{stanu} stanu, w paszporcie było zaznaczone, że jestem przesiedleńcą i nie mam prawa wyjeżdżać. Przyszłam na dworzec i czekałam, żeby ktoś przyszedł do kasy i chciałam poprosić, aby ^{mi} kupił bilet dla mnie / w kasie sprawdzano paszporty/. Jakiś wysoki mężczyzna kupował bilet, poprosiłam go, żeby kupił i dla mnie bilet do Nowosybirsku, bo na dalszą odległość było wykluczone.

Kupił mi, wsiadłam z nim i jechałam, ale okazało się, że był to bardzo zły wybór. Znać się zaczęło. Jak dojechalismy do Nowosybirsku zaczął mi się oświadczać, mówił, że jest kołchożnikiem, że ma krowę, że matka jego będzie gotowała, że będzie przywoził mi z miasta czekoladę /^{kt. ref.} tam wcale nie było/ że będziemy chodzić do kina. Powiedziałam mu, że ^{maiu warte chronego w Polsce} ~~nie~~ Rozpłakawszy się, okazał, że jest ranny, był na froncie fińskim. ^{Był w rezerwowym wojsku NKWD?} Wreszcie powiedział, żeśmy nie robimy z niego wariata, bo on wie kim ja jestem, że jestem z przesiedleńców i muszę się zgodzić z nim jechać. Wtedy powiedziałam mu, że jeśli zowiecie mnie do Polski, to wtedy wyjdę za niego za mąż. Jechalimy dalej.

W Omsku, Tomsku kupował dla mnie bilet. Na każdym postaju pił ^{zaklankau} wódkę. ^{Blam} się go. Jak przyjechalimy do Omska, zostawiłam walizkę w przechowalni, dałam mu kwit, żeby odebrał ~~xxx~~ ^{mój bagaż.} A wsiadłam w pociąg, z powrotem na wschód, żeby się tylko odciąć. Zostawiłam mu wszystkie rzeczy, a były wartościowe, za spódnice ojca mogłam dostać sporo pieniędzy. Byłam już prawie bez pieniędzy, szukając się do wcieczki sprzedawałam każdą i parę rzeczy, ale nie miałam wiele pieniędzy.

Dojechałam aż do Mińska Białoruskiego, pięć tysięcy kilometrów. Ukradli mi w czasie podróży zegarek, jak spałam. Znajomiam się z jakimś porucznikiem Czerwonej Armii i ukradłam mu mapę sztabową tych okolic i Polski, z zaznaczonymi przedwojennymi

Miałem wypryski skórne i po-
dziewałem nas o
"francuska choroba".

granicami. ^{ze} Mińsk ^{jeu} była stara i nowa granica, której nie można było bez przepustki przejechać. Szukałam kontaktu, aby ktoś mnie przewiózł przez granice. Znałam jakiegoś polskiego kolejarza, Polaka który tam mieszkał. Zwierzyłam mu się, obiecał mi, że przewiezie mnie w wagonie słuźbowym. Umówiłam się z nim i poszłam do restauracji na obiad. Przesiedli się do mnie dwaj Rosjanie, zaczęli ^{ze mną} rozmawiać, a ja nie mówiłam po rosyjsku. Myślałam, jako protest nie uczyli się mówić po rosyjsku, udawałam ^{z kochanym} że nie rozumiemy po rosyjsku. Miałam taką wymyśloną historyjkę, że jadę do ^{Tajgiewu} Miżnego, bo się dowiedziałam, że zapisywali się Polacy na roboty dobrowolnie. Spytali się, gdzie ja tu mieszkam. Podałam im fikcyjny adres ^{"romandisontka"} Całą noc musiałam chodzić po Mińsku, bo bez przepustki nie można było dostać żadnego noclegu. Na dworcu bez biletu też nie było można zostać. Powiedzieli, że mnie podwiozą. Powinnam się była zorientować, ale się nie zorientowałam. Czarna wołga stała przed tą restauracją. Jak ją zobaczyłam cofnęłam się, a oni: " ^{nieczowo nie pasajats'} ^{гражданeczко"} Byli to enkawudziści. Zawieźli mnie prosto do republikańskie NKWD w Mińsku. Tam aresztowali mnie.

Więzienie.

Aresztowana zostałam 10 października 1940 roku. Siedziałam ^{1-2 miesiące, potem przewieźli mnie do Mijskiej} w enkawudowskim więzieniu ^{z siedzibą w Smole do} do 15 marca 1941, kiedy to wywieziono mnie pod Archangielsk ^{wekławadonskie}.
Więzienie ^{wekławadonskie} było bardzo powojenne.

W tym samym więzieniu siedział jego projektant, skazany za to, że nie przewidział, że przez kaloryfery będą mogli więźniowie porozumiewać się Morssem. W mojej celi, przeznaczonej na dwie osoby ^{z siedzibą jeszcze ze mną} siedziały jeszcze dwie Rosjanki. Jedna studentka medycyny, druga też studentka, nie pamiętam jakiego kierunku. Były dwa łóżka, ale w ciągu dnia nie wolno było się położyć, trzeba było siedzieć. Od razu miałam ciężkie śledztwo bo nie mogli uwierzyć, że ja przejechałam tyle tysięcy kilometrów nie mając odpowiednich dokumentów i żadnej pomocy

ze strony jakiejś organizacji. Zaczęto mi wmawiać, że jestem z organizacji, że dążyłam do oderwania dawnych ziem polskich. Śledztwo miałam dzień i noc, dzień i noc. Byłam nieprzytomna ze zmęczenia. Rano po śniadaniu zaraz mnie brano i wieczorem, jak tylko zasypiałam znów brano mnie na nocne śledztwo. Myślałam żeby jakoś popęknąć samobójstwo, tak byłam zmęczona z braku snu. Nie wiedziałam o tym, że oni wszystkim wmawiają szpiegostwo, byłam przerażona, bo ja tylko uciekłam z zsyłki. Dano mnie do celi do takiej kobiety, nazywała się Tamara Podlach, Polka, która donosiła. Wypytywała się mnie, ale w ubikacji spostrzegłam napis "Wystrzegać się Tamary Podlach". Jedynej rzeczy jakiej strasznie się bałam, jak mnie aresztowali to tej mapy sztabowej którą miałam przy sobie. A to mogło stać się rzeczywiście dowodem. I druga sprawa: miałam też przy sobie list od matki, z Warszawy do Lwowa, w którym pisała, że w więzieniu, w Brygidkach jest lekarz Polak, któryx mógł przez którego można coś zrobić dla mojego ojca. Tam było nazwisko i imię. Odchodziłam od myśli, że przez ten list NKWD może dotrzeć do tego lekarza. Przewidywana rzecz: o wszystko się mnie pytali, a to nie. Te rzeczy zniknęły. Miałam takie wrażenie, że jeden z tych śledczych był Polakiem i on te rzeczy zniszczył.

Mówili mi, że jeśli ja nie powiem im o tej organizacji do której należę, to będą bić mojego ojca. Wiedziałam, że ojciec siedzi, tylko nie wiedziałam gdzie. Na biurku śledczego stał ciężki kałamarz, załapałam go i chciałam cisnąć w śledczego. Chwytał mnie za rękę i zawołał, czy wolę być tak bity jak u policjanci nas bili przed wojną komunistów pałkami czy oponami.

Nic na to nie odpowiedziałam. Zbił mnie wtedy, ale to nie było takie straszne, dał mi lanie po siedzeniu. Nic mi nie uszkodziło. Więzienie miało warunki bardzo dobre, mówię to porównując do warunków w kałchozie i potem w obozie. Jedzenie dobre: pół

kilo chleba, dwie kostki cukru, dwa razy dziennie kąpa. Jak się przekonaliśmy, był to luksus. Przeniesiono mnie później do celi, gdzie siedzieliśmy w piątce, była Halinka Drucka-Podberecka. Ona nam cały czas śpiewała, a ja opowiadałam książki. Była Tatka o imieniu Ajsza z Kocka, miała tam mały dom publiczny, parę prostytuttek. Analfabotka. Ona znała cały Kock, to było bardzo niebezpieczne. Powiedziałam jej; "Ajsza, jak ty tak będziesz opowiadała, to oni pomyślą, że jesteś w coś zamieszana. Najlepiej nic nie mów." Poszła na śledztwo, wróciła i mówi: "Powiedziałam temu sędziemu, że u nas w celi jest taka mądra, powiedziała mi, że bym nic nie mówiła, bo cały Kock wkopie". Wezwali mnie, że bym nie robiła takich historii. Znowu trafiłam do tej celi, siedziałam dwa i pół miesiąca sama. W czasie Bożego Narodzenia, w Wigilię, starszy strzeżnik, wrzucił mi przez okienko dodatkową porcję chleba ^{i Roc} to było już więzienie miejskie. Siedzieli w tym bloku sami Polacy, polityczni. W Wigilię wszyscy zaczęli śpiewać koledy. Wydawało się, że się mury rozlecają od tych koled. Strażnicy usiłowali uspakajać, bo było słychać aż w mieście. Im więcej uspokajali, tym głośniejsi mężczyźni śpiewali.

W więzieniu pruliśmy koce, a z nitki ^{do} zamiatania wyciągałyśmy witki, które służyły jako druty i w ten sposób robiliśmy ciepłe szaliki, skarpetki itp. Wiedząc, że będziemy wywiezieni po wyroku na północ, a każda z nas była ubrana tak jak w chwili aresztowania. Siedziała również z nami Rosjanka, której uciekły przez granicę krowy. Aresztowali ją jak je gonili, a ^w chałupie pozostało dwoje małych dzieci. Odchodziła od zmysłów ze strachu, co się z nimi dzieje.

Jak siedziałam sama, wyobrażałam sobie wolność i przyszłość jak będę miała rodzinę, pięciu synów. Wyobrażałam sobie, jak się będzie nazywał, jak będzie wyglądał, jaki będzie miał zawód. Wyprowadzano mnie na spacer, ja chodziłam wyobrażałam sobie i usmiechałam się ^(do siebie), a strażnik mówił: "co ty zwarłowaś" W ogóle to myślny nie tracili nadziei, że wybuchnie wojna radziecko-niemiecka i nas zwolnią.

Wyrok. Wzowali mnie na sąd. Siedział taki " niby sędzia" to było tak zwane "osoboję sowieszczenije". Dostałam wyrok z paragrafu 84 i 76 ⁽²⁾ to było: przynależność do organizacji i dążenie do odrwania dawnych ziem polskich od ZSRR. Dostałam

osiem lat, "isprawitielno trud ^{owyl} w Baglora we Władywostok" Spytano, jakie mam życzenia. A ja miałam buty, jeszcze z Warszawy od świetnego szewca Hiszpańskiego, ale były one ^{no} obcasie, te obcaszki zniszczyły się i były całkiem krzywe. Powiedziałam, żeby mi podszewali buty. Powiedzieli: dobrze, ale oczywiście nie z tego nie wyszło. Jak wyszłam na korytarz, pokazywali sobie, ile kto dostał: najniższy wyrok to było pięć lat. Smieliśmy się. Wtedy jeden strażnik zapytał mnie: co się takieszycie? Na wolność idziesz?" Powiedziałam: nie, dostałam osiem lat." Stuknął się w głowę. A ja byłam zadowolona, że się śledztwo kończy.

Po wyroku zaprowadzono mnie do innej celi. Było tam dwanaście kobiet, z ~~kt~~ ^{organizacji} w Lidzie. Były łóżka, ale ~~nie ma tam~~ ^{wszystkie sąjete} nie znaleziono się miejsca. Ubrana byłam jak kolchoźnica, myślały, że jestem Rosjanka. Wszystkie się odsunęły, ale jedna Joanna Janiewicz, wpuściła mnie na swoje łóżko. Jest w Polsce. Odnalazłyśmy się. Robiłyśmy w tej celi przedstawienia teatralne. Wyrok dostałam chyba w maju. Siedziałam po wyroku przeszło miesiąc. Wzywano nas po kilka i wywożono. Wiedziałyśmy już, że w obozach jest gorzej niż w więzieniu. Byli tacy, co byli już w obozie. Mówili nam, żeby starać się nie wyjechać, ale jak to można było zrobić. W więzieniu było jedzenie i nie było ~~żadnej~~ ^{żadny} porady. Wywieźli mnie z tej celi jedną. Było polecenie: zabierajcie się z rzeczami. Wsadzono nas do pociągu, przejeżdżaliśmy przez Moskwę. W Moskwie przewożono nas ^(tzw. "czarnym wozem") karawką więzienną z jednego dworca na drugi. Miałam wyrok do Władywostoku, ale tam mnie nie zawieźli. Najpierw do ^{Wologdy} ~~poizny~~, byłam tam w więzieniu, gdzie siedziałyśmy razem z Rosjankami. Mogłyśmy tam wypożyczać książki z czytelni. Ja wypożyczyłam sobie "Sawajka", po niemiecku. Tłumaczyłam na polski, za [↓] pisywałam na papierkach od papierosów i czytałam w celi. Nie mieliśmy ^{dobraću nam (nie ma)} ~~żadnego~~ ^{niczego ze sklepu} żadnych kontaktów ze światem, żadnych możliwości porozumiewania.

Rosjanki kupowały w sklepiku więziennym papierosy. Transportowali nas wagonami bydłocymi, karmiono, ~~co było bardzo męczące~~, słonymi śledziami, a nie dawali dostatecznie wody. W ~~Włodzimierze~~ ^{Włodzimierze} zgłaszałam się do sprzątanego więzienia. Można było się na korytarzu czegoś dowiedzieć od innych więźniów. Pewnego razu, jak sprzątałam, zobaczyłam, że strzelek drzemie nad gazetą. Była w niej wiadomość, że zaczęła się wojna niemiecko-rosyjska. ^{Było to 22 czerwiec} Rozповідаłam to po całym więzieniu, strasznie śmieszono się wszyscy cieszyli. O czytaniu "Szwejka" ktoś doniósł, zostałam wezwana i zagrożono mi, że jeśli nie zaprzestane "propagandy antyradzieckiej" ["] weślą mnie do ciężkiego obozu.

Z Włodzimierza ^{gdzie} zawieziono nas dalej. Było nas kilka Polek: Irena Kudzewicz, Irena Olszeńska, ja i starsza pani, której nazwiska nie pamiętam. Zawieziono nas pod Archangielsk. Były to "Onegski ^{dis}prawidłowo-trudowyje łagier/a" ^{nazwa od jeziora Onega. Jak wypuścili nas z wagonów, prowadzono nas psami. Psy pilnowały, żeby nie schodzić na bok, nie uciekać. Ta xxx pani starsza ^{chciała choro sanow} ciągle zostawała w tyle, psy ją doganiały. Pamiętam były jakieś kakuże, moczyłam chusteczkę i przykładalam jej do serca. Doszliśmy do obozu, tak zwanego "peresylnego". (Plesiedki) W ^e peresylnym ^{odbyta ni} była kwarantanna. Mężczyźni byli w jednej połowie baraku, a kobiety w drugiej. Można było wychodzić na dwór, ale tam też byliśmy przedzieleni płotem. W peresylnym badał nas lekarz i podawał kategorię zdrowia. Mnie zakwalifikował jako "pełnocenny roboczy". Przez ten płot prowadziliśmy rozmowy. Jeden z więźniów, Polak Stanisław Czukowski, /przed wojną pracował w COP-ie jako prawnik/ ^{przekazał} mi przez lekarza ciepły, wełniany sweter z kartką: "Proszę przyjąć. Mężczyzna zawsze da sobie ^{lepiej} radę". Swetra nie przyjąłam, ^{odesłałam mu i odpisałam:} "Bardzo dziękuję, ale myślę, że kobieta zawsze da sobie lepiej radę".}

Z tego obozu przesłano mnie do obozu inwalidzkiego / numeru już nie pamiętam /.

Zaczęło się to, przed czym nas
przestrzegali mężczyźni w więzieniu w Mińsku, że dadzą nas do
obozów razem z kryminalnymi więźniami rosyjskimi, żeby wystras-
zać się tych ^{mężczyźni} kobiet kryminalistek. Rzeczywiście, jak nas tam do-
prowadzono to więźniarki stały z kijami. Chodziło o to, że one
bały się, że my im odbijemy tych ich ^{obronnych} więziennych mężów. Byłyśmy
na to przygotowane. Pewien stary ^{Kozak z nad Donu} Kazan, więziennik skazany na
8 lat, gdy zobaczył, że my trzy jesteśmy młode, wziął nas do
siebie, do kaźni, tam nas zamknął, żeby nas uchronić przed tymi
kobietami. Siedziałyśmy tam do nocy, dopiero jak było ciemniej
- białe nocy - to wtedy przeszłyśmy do baraku. Uchowaliśmy się
tam dlatego że tam był cały barak kobiet rosyjskich, które

siedziały, jak mówiły, za religię. Jak one zobaczyły, że to są
Polki, które są wierzące, wzięły nas do siebie, do baraku i nas
ułożowały na najważnych narach / były tam czteropietrowe nary,
to jak będzie jakiś mężczyzna wchodził, to podniosą taki wrzask
że ucieknie. Mieszkałyśmy z tymi "babuszkami". To było bardzo
ważne, bo one nas pilnowały, były bardzo życzliwe.

Przygnali potem kobiety, żony różnych ważnych działaczy, którzy
byli ze skazą w 1936 roku. Przedtem były w obozach przy granicy
fińskiej.

Pracowały ^{am} w cegielni. Ustawiało się mokre cegły w
tzw. "jokę". Mokra cegła dużo waży, praca była bardzo ciężka.
Było też koszenie traw w tajdze na siano. ^{kobiety} w ogóle w Pol-
sce nie kosiły, a w tajdze koszenie utrudniały korzenie. Były
też potworne komary, gryzły tak, że całe ciało było w ranach.
Cudem dostawałam jakieś męskie kałesony długie i na sukienkę je
nosiłam, żeby zasłonić nogi. Malarii nie było w tym obozie.
Natomiast była tzw. "cynga", całe ciało w wrzodach. Odżywianie
było różne, gorsze niż gdzie indziej, bo byli to inwalidzi
tagier. 300g chleba z soi, jeśli ktoś był ^{jetno} cenny "roboczy"
to mógł dostać więcej tego chleba, nawet do 500g, ale trzeba
było pracować bardzo wydajnie. Był głód. Jadłyśmy surowe kartofle
pieląc pola. Ludzie ~~stwierdzili~~ chorowali od tych surowych kartofli.
Budowano nas bardzo rano, wracano się wieczorem - cały dzień pra-
cy. Szłyśmy do pracy ze obóz nie tak daleko

Kiedyś zasnąłam w czasie pracy, w południe. Jak obudziłam
się otaczały mnie psy obozowe, już mnie szukano. Przeprowadzono
mnie do komendanta obozu jako podejrzaną o ucieczkę, ale wtedy
strzeżnik, który mnie przyprowadził powiedział: "Patrzcie na jej
nogi, jak ona mogłaby na takich nogach uciekać." I nie ukarano
mnie.

Przed wyjściem do pracy odbywała się zbiórka. Grali piosenki i odliczali nas, ile osób wychodzi poza obóz. Czytano wtedy czasami komunikaty. Na jednej takiej zbiórce dostałam niespodziewanie skórzane, sznurowane buty - skarb. Byłam bardzo zdziwiona, ale powiedziano mi, że mam je sobie zabrać. Kiedy wróciłam po pracy do obozu, czekał na mnie magazynier, który też był więźniem, z zawodu księgowy, mieszkał w Moskwie. Jakoby za przestępstwo ^{polityczne} dostał pięć lat, siedział już 3 lata. Zaprosił mnie do magazynu, gdzie miał pokój. Był on magazynierem wydającym ubranie; magazyn był bardzo źle zaopatrzony, ale trochę tych rzeczy było.

Posadził mnie przy stole, a na nim tłusty śledź, kawałki cukru rozbite z głową cukrową, chleb. To były wspaniałości. Dostawał je od bogatych funkcjonariuszy obozowych, takich jak kucharscy czy chleboborzy, za to, że dawał im coś z ubrania. Upięcali mu się tymi skarbami, których zwykły więzień na ośy nawet nie widział. Poczęstkował mnie i jednocześnie oświadczył się, mówił, że się we mnie zakochał, że niedługo wyjdzie na wolność, że mnie wyreklamuje z obozu, bo ma duże znajomości w Moskwie. Słuchałam tego i starałam się jak najwięcej zjeść i nie odpowiadałam, bo wiedziałam, że jak on skończy mówić, to ja będę mu musiała powiedzieć, że nie zostanę jego obozową żoną. Wreszcie skończył i powiedziałam mu, że mam narzeczonego w Polsce i nie mogę wyjść za niego za mąż. I zaczęłam zdejmować buty z nóg. Wspaniałomyślnie zaprotestował, powiedział mi, że bym zatrzymała te buty, że może się jeszcze namysleć. Nigdy mnie nie napastował, to był naprawdę porządny człowiek, prawdopodobnie siedział tak samo niewinnie, jak my.

XXXXXXXXXX-13-XXXXXXXXXX
Spałyśmy na gołych deskach. Nie było
zupełnie nocny. Jak dawali, zupełnie nie miałyśmy w co ją wziąć.
Współwięźniowie zrobili nam kociołki. Najgorsze jednak były te
kobiety, które od dziecka były prostytutkami. Miały zezwierze-
cone twarze. Siedziały za różne kradzieże. Były one "bezprisy-
~~ne~~ od dziecka nie miały domu. Jedna z nich w naszej obecności
zakonnicy rosyjskiej odrąbała nos motyką. Były strasznie ordy-
narne, bardzo się bały ^otych swoich obozowych mężów.

a myśmy się oczywiście trzymały jak najdalej, ale były takie ^{nam}
dwie Ukrainki ^{z Polka}, które od razu się stowarzyszyły ^{z tymi mężami}
Obóz był ogrodzony, z wieżyczkami strażniczymi i były
psy. Ja źle bardzo chodziłam z powodu wrzodów. Na cegielni prac-
wał były admirał radziecki i on mi dał lżejszą pracę, przesy-
pywanie piasku, suszenie. Kiedyś przeszedł kierownik obozu, zesła-
ny enkawudzista zobaczył, że ja przesypuję piasek i powiedział
tego admirała: "co ty, taką młodą, pełnocenną roboczą do takiej
pracy dałeś?" i uderzył go w głowę. Ten admirał chorował, on
powiedział nam ~~o smutku~~ i dodał "jak będziecie na wolności to
powiedziecie wszystkim, że prawdziwi komuniści radzieccy umierają
na gruźlicę w obozach." ^{na gruźlicę}
^(tak jak ja)

W obozie była izba chorych, pracowała tam lekarka Niem-
ka, z Niemców Nadwołżańskich. Ona mi chyba uratowała życie.
Miałam całą twarz w wrzodkach i jej prosiło się mnie żal
ona leczyła mnie i wzięła mnie do tego szpitalika, do pracy ^{tu}
jako sanitariuszkę. Popracowałam parę dni i sama zachorowałam
na krwawą dyzenterię. I ona poszła 12 kilometrów, do sąsiedniego
obozu i przyniosła jakiś zastrzyk. Nikt mi nie potrafił powie-
dzieć, co to mogło być. Zrobiła mi zastrzyk w brzuch, dostałam
jeszcze wyższej temperatury, nastąpił kryzys ^W i wyzdrowiałam.
Byłam bardzo słaba. Jak wyczytywali nas, po umowie Sikorski-
- Stalin, kto wychodzi na wolność, to wydawało się, że umrę
~~z wyczerpania~~ i nie wyjdę. z obozu.

Tego dnia, kiedy wypuszczano pierwszych zwolnionych, jeszcze nie wyszłam, bo po przebytej krwawej ^{by} dysenterii byłam za słaba. Stało się to ^{ty}tydzień później. Najpierw musiałam przebyć znów oboz peresylny "Fliejsiecki", ten sam, w którym byłam, zanim skierowano mnie do łagru inwalidzkiego. Tamtejszy lekarz nie zezwolił mi na dalszą drogę, powiedział, że zanimbym doszła dokądkolwiek, umarłabym po drodze. Zatrzymał mnie w szpitaliku. Byłam nie tylko schorowana ale i straszliwie wychudzona. W obozie peresylnym przebywałam około 2 tygodnie, spotkało mnie tam wstrząsające dla mnie ~~niebezpieczne~~ przeżycie. Do szpitalika przyszła młoda dziewiętnastoletnia Rosjanka, która miała rodzić. Skazana została ona na ~~5 lat~~ na 5 lat łagru za to, że w kolchozie, w którym pracowała spłonął stóg siana, a ją posądzono o niedopilnowanie. W łagrze poznała jakiegoś Kałmuka i z nim zaszała w ciążę. Udsunęły się od niej wszystkie Rosjanki, ponieważ panowały tam silne uprzedzenia narodowościowe. Lekarka ze szpitaliku poleciła mi, abym zawołała ją, gdy rodzająca będzie potrzebowała pomocy lekarskiej. Tymczasem ja nigdy nie asystowałam przy porodzie i nie wiedziałam, kiedy następuje ten moment, w którym lekarz musi pomagać rodzącej. Co jakiś czas biegałam do lekarki i ~~prosiłam~~ ^{prosiłam} ją, żeby już przyszła. Przychodziła i wymyślała mi za to, że niepotrzebnie wywabiam ją za wcześnie. Rodząca wrzeszczała i "chodziła po ścianie" z bólu. To było dla mnie ogromne przeżycie, po raz pierwszy zetknęłam z porodem i z sytuacją, w której rodzająca właściwie nie miała żadnej pomocy, poza ostatnim momentem.

^{do zwolnienia}
Mogła być wzięta skierowanie, do dowolnej miejscowości. Żoną jednego ze strażników była Polka i ona powiedziała ^{nam} ~~mi~~, że w Kujbyszewie są władze polskie, żeby tam brać skierowanie. Ze skierowaniem dostawało się pieniądze na bilet. kolejowy do miejsca skierowania. Ja też te pieniądze dostawałam, ale byłam tak wygłodzona, że od razu wydawałam je na jedzenie. Kupiłam

z cukrowni na Wólce

Poznałam w czasie ^{tej} jazdy rodzinę Kasprzyckich, z Kresów Małżeństwo z córką i synem. Pan Kasprzycki był sierżantem. Z opiekiowali się mną, bo oni byli z zsyłki i mieli ze sobą trochę maki i ^{pa} kasy, podkrmiali mnie.

Wreszcie dotarłam do kołchozu, nazwy nie pamiętam. Był rejon miasta Osz. to Uzbekistan. Przydzielali nas do chałupy, ja dostałam się do pewnych starsuszków, którzy mieszkali z wnukiem. Miał na imię Kim ~~z~~ Sam Baj. Był to miły, ładny chłopczyk, ośmioletni. Ta, uzbecka rodzina mieszkała w jednorzbowej chałupie, a mnie umieścili w stajence osia. Spałam, jak mi się wydawało na stole lecz był to ~~żółb. xxxxxxxx~~ żółb. U świcie osia, który był przyzwyczajony dostawać z rana jeść, wracał do stajenki, podważał pyskiem skobel i ~~stał na~~ ^{stał na} żłobem, ~~chrapające wymownie~~ ^{krac głośno}. Tak budził mnie co dzień.

Uzbegy odnosili się do mnie serdecznie i w miarę możliwości ~~da~~ ^{da} mi coś do jedzenia, ale sami ~~cierpieli~~ ^{cierpieli} głód. Mały Kim ^{Sam} Baj przynosił mi codziennie z rana wodę w "czagunce" (^{litrowy} ~~litrowy~~ dzbanek) do mycia. ~~Dobrze to wspominam.~~

Pracą moją było ścinanie suchych krzaków bawełny, przeznaczonych na opał. Wiazano się je w wiązki, przytroczało do pleców i tak maszerowało do chałupy. Musiałam przechodzić przez rowy meliracyjne ^e ^(aryki). Jedną z nich był głęboki, prowadziła przez niego kładka. Bałam się tego przechodzenia bardzo, bo wiązka obsuwała się i traciłam równowagę, myślałam, że spadnę. Ale nie było innego przejścia.

Chałupy były kurne, bardzo prymitywne. Siedziało się przy niskim stole, nakrytym ^{gnu} kołdrą z bawełny. Pod spodem był doplek, w który kładzono ^{żar} żar, żeby grzała nogi. Drzwi były stale otwarte, aby dym uchodził.

Moji gospodarze żywili się lepioszkami z maki. Polacy dostawali za pracę 200g maki dziennie, wystarczało to na zabełtanie zupy. Kiedyś starszycy poszli do pracy, a mnie zostawili z krową, która miała rodzić, ale zastrzegali, żeby nie wołać ich za wczesnie, bo im szkoda dniówki. Oczywiście, nie wiedziałam, kiedy ich wołać i w rezultacie okazało się, że wołalam ich za późno. Cielak rodził się nieprawidłowo i krowa zdechła. Bałam się, żeby mnie nie posądzano, że uroliżyciłam, bo byli to bardzo ~~nie~~ ^{pr}sumywni ludzie; albo, że to moja wina, że za późno ich zawołałam. Ale oni mnie nie posądzali, ani nie winili. Było to właściwie dla mnie szczęśliwe wydarzenie, bo ~~oni~~ ^{gospodarze} później jedli wołowinę, a mnie dawali kości do zgrzyzienia. Rzucali je jak psu. Ale oni w takim postępowaniu nie widzieli nic złego czy obraźliwego. Byli to porządni ludzie, tylko bardzo prości.

~~Bardzo ciężko żyło się w tym kołchozie.~~

Któregoś dnia przyjechali po mnie państwo Kasprzyccy, którzy pracowali niedaleko, w sowchozie. Wzięli mnie tam. Było o tyle lepiej, że w sowchozie ~~była~~ ^{znajdowała się} stołówka, w której można było się żywić. Ja nie dostawałam jedzenia, bo zapisana zostałam jako krewna jednego sierżanta z Polski. On dostawał przydział.

Przyszła wiadomość, że wszyscy mężczyźni Polacy mają jechać do wojska. Zrobiono zbiórke, zebrało się mężczyzn kilkudziesięciu, ale kobiet nie chciano zabrać. Powiedziałam, że muszę się dostać do wojska, nie chcieli mnie wziąć na samochód, który jechał do miasta Osz, ^{który wieź} ~~zabrał~~ mężczyzn do wojska. Biegłam za nim i miałam szczęście, bo samochód zatrzymało po drodze stado owiec. Wtedy Polacy wciągnęli mnie na platformę i pojechałam.

Komisyje wojskowe były w nkwale, w jednej z sal.

Pred drwiami stel izotmira.

Major wstał, jak mnie zaskoczył, podszedł a ja mu powiedziałam "ja chcę się dostać do wojska, pan majorze". Odrzekł: "może jednak wyjdziemy z tego pokoju, go pani będzie przyjemniej rozmawiać gdzie indziej". Stał tam rząd gołych mężczyzn do badania lekarskiego. Wyszedł ze mną, powiedział, że jest mu bardzo przykro, ale ma rozkaz, żeby kobiet nie przyjmować, bo kontyngent został wyczerpany. Po tej komisji mężczyźni z "mojego" sowchozu dostali po bochenku chleba, ^{bo} zostali wciągnięci na listę do wojska, ja nie. Ale kiedy nadjechał pociąg, do którego wsiedli, ja też wsiadłam. Obiecali mi, że będą starali się zabrać mnie ze sobą. Mieli zbiorcze bilety. Mnie umieścili na trzecim piętrze w przedziale i okrywali ciuchami, jak przychodził kontroler.

Pewnego razu, podróż ta trwała też długo, bo pociąg jechał z Osz do Jangi Julu, przyszedł do przedziału podchorąży ^l Buśiewicz, w angielskim mundurze i zobaczył mnie, wdał się w rozmowę. Powiedziałam mu, że chcę się dostać do wojska, ale nie wiem jak to zrobić. A on oznajmił mi, że w tym samym pociągu ^{znajduje się} ~~znajduje się~~ generał Mieczysław Boruta-Spiechowicz i poradził mi, żeby na postoju pobiec do wagonu-salonki, gdzie jedzie generał i aby poprosić go o pomoc.

Tak się stało. Rzeczywiście na którejś stacji wybiegłam i poszukałam opisanego przez podchorążego ⁴ Buśewicza wagonu-salonki. Konduktorka nie chciała mnie wpuścić, ale odopchnęłam ją i dotarłam do przedziału generała.

Generał Boruta-Spiechowicz wyszedł do mnie. Wyglądał świetnie, ubrany w elegancki mundur, już odkarmiony; był to przystojny mężczyzna. Zaprosił mnie do przedziału. Nie chciałam wejść, czułam się skrępowana, w tym pociągu nie mogliśmy się myć. Powiedziałam generałowi, że boję się, że mogę mieć wszy. Odpowiedział mi, że jak siedział w Butyrkach to też miał wszy i on się tego nie boi.

Ponownie zaprosił mnie do środka. Powiedziałam mu, że chce się dostać do wojska. Generał zapytał mnie, jaka była moja historia, ale zanim opowiem, muszę coś zjeść. Wydobył konserwy, jakie miał jeszcze z czasów wizyty generała Sikorskiego w Moskwie i częstował mnie, wydzielając po trochu, abym jadła powoli, żeby nie spowodować skretu kiszek. Generał wysłuchał mojej opowieści i obiecał pomóc.

Jechaliśmy jeszcze parę dni, a mnie nie przyszło do głowy powiedzieć generałowi, że nie mam biletu i że mogą mnie wyrzucić z tego pociągu. Przez te dni przychodził w południe adiutant generała rotmistrz Sumowski albo podchorąży ^{Busiewicz} i prosili mnie na obiad. Tak dojechaliśmy do Jangi Julu.

W Jangi Julu, jak wysiedliśmy, nasza droga przez miasto wyglądała tak: generał Boruta-Spiechowicz, jego adiutanci w mundurach, elegancy i ja obok nich - w łapciach z żyka, w fufajce, jeszcze z Łagru, na nogach trzy pary pończoch, każda innego koloru, założone jedną na drugą, bo miały dziury w innych miejscach: szara, beżowa i brązowa. Szłam z tymi elegantskimi ^{oficerami} do sztabu, a po drodze spotykaliśmy innych żołnierzy. Generał Boruta - Spiechowicz był bardzo lubiany, wszyscy mu salutowali i uśmiechali się przy tym.

W sztabie generał odesłał mnie do budynku, gdzie spały ochotniczki. Umyłam się i już miałam położyć się spać, ^{gdy} przychodził rotmistrz Sumowski i prosił mnie do generała. Powiedział, że generał zaprasza mnie na obiad do kasyna oficerskiego gdzie byli sami oficerowie i ja, tak ubrana, jak w podróży. Generał powiedział, że jako jedyna w tym towarzystwie kobieta, mam pełnić honory gospodyni domu, a ja zapomniałam, jak to się widelcem i nożem. ^{bo przez całe życie w Rosji jadłam drewnianą łyżką} Byłam okropnie zażenowana. Generałowi chodziło o to, by moim widokiem przypomnieć oficerom, w jakiej sytuacji są ^{rosyjskie} polskie kobiety w Związku Radzieckim.

Potem skierował mnie do Bronisławy Wysołouchowej, komendantki Pomocniczej Służby Kobiet. Nazywano nas wtedy "pestkami". Jej też opowiedziałam swoją historię, wtedy zareagowała dość bezmyślnie: "myśmy pienią wzięli z nędzy, niech pani nam teraz nie zrobi wstydu", bardzo mnie tym uraziła.

Przydzielono mnie do Guzaru. Był to obóz przejściowy dla żołnierzy polskich, gdzie był również obóz kobiet. Mieścił się na wzgórzu, w namiotach, w bardzo kiepskich warunkach. Bardzo dużo kobiet chorowało na biegunkę, po tych łagrach, a doły, które przeznaczono na ubikacje, znajdowały się daleko od obozu. Droga do nich zasłana była kupkami, bo nie zawsze chore osoby zdążyły dojść do tych dołów. Zgłaszałam się codziennie na apel do sprzątania tej drogi i dołów. Byłam tak szczęśliwa, że dostałam się do wojska, że chciałam^o wszystko robić, aby wyrazić swoją wdzięczność. *Na każdym apelu śpiewaliśmy "Bóg ci Polskę!" Zawoła wtedy Makaleni.*

W Guzarze panowała wśród żołnierzy polskich epidemia tyfusu ~~brzusznego~~ *i płamistego*. Był tam szpital, a przed nim leżały ^{Sodzieci} w trzech rzędach zwłoki; ~~to było to samo~~ żołnierzy, którzy umarli na tyfus. Ładowano je na wozy i grzebano we wspólnej mogile.

Wśród kobiet nie było tak dużej śmiertelności. Któregoś dnia przyjechał porucznik z komendy obozu męskiego i wybrał spośród ochotniczek kandydatki na Instruktorski kurs szoferski. Wybrał i mnie. Dziewczyny były w mundurach, te, które przyszły z Buzułyku i wyglądały przyzwoicie, a ja ciągle w Łagierskiej fufajce i kołchońskiej spódnicy na gumce. *Dojechałam wtedy za dwie spodnie mundurowe i bluzę takie, że wyglądałam zobacz!*

W obozie tym dystawaliśmy chleb i żupę, nie byliśmy głodne. Razem ze mną na kurs szoferski chodziły Janina Ziśkowska, która przyszła z Buzułyku, Hanka Dąbrowska, bratanica generała Dąbrowskiego, Irena Harasimowicz, ~~Irena Kudwicz~~, które była razem ze mną w łagrze inwalidzkim. Na kursie uczyliśmy się teorii, bo nie było samochodów.

Codziennie były wspólne modlitwy, rano i wieczorem, na zbiórkach były odczytywane rozkazy i jak w wojsku była musztra. Te ochotniczki, które chodziły na kurs szoferski nie miały musztry. W wyglądzie zewnętrznym były ogromne różnice, te które przyszły z Buzułyku w mundurach, prezentowały się bardzo dobrze, a my z innych miejsc w zachmanach. Spałyśmy na ziemi. Teren był błotnisty, szło ku zima i było zimno w tych namiotach, które często zawały się, bo nie umiałyśmy ich dobrze stawiać.

Wreszcie, któregoś dnia na zbiórce komendantka Przystajko, która dowodziła nami po Bronisławie Wysołouchowej, oznajmiła nam, że nazajutrz będziemy ewakuowane ze Związku Radzieckiego do Persji. Te, co nie ~~miały~~ ^{posiadały} mundurów, miały je dostać. Oczywiście strasznie się ucieszyłam. Ale przed otrzymaniem mundurów zrobiono przegląd higieniczny i znaleziono u mnie jedną wszę, wtedy komendantka oświadczyła mi, że nie dostanę munduru, bo jestem zawszona. To był dla mnie szczyt rozpacz. W końcu dostałam mundur. Trochę wcześniej, jak chodziłam na kurs szoferski komendantka Przystajko zapytała mnie pewnego razu, czy nie mam kogoś znajomego w V Dywizji. /Była to jedyna Dywizja ^{Polska} w Związku Radzieckim, która miała broń, a dowodził nią generał Boruta Spiechowicz. /Dostałam rozkaz wyjazdu do tej dywizji, ale to musi być omyłka. Wtedy uprzytomniłam sobie, że przecież znam generała i powiedziałam o tym komendantce. Ogromnie się zdziwiła.

Nie pojechałam jednak do V Dywizji, bo już była ewakuacja do Persji. Dojechaliśmy do Krasnowódzka. Trzeba było tam iść plażą daleko do statku, który miały nas zawieźć do Pahlawi. Irena Kudrowicz miała ze sobą woreczek z mąką ^{dobrze pakowało} i mimo, że wiedziała, że wyjeżdżamy ze Związku Radzieckiego nie wierzyła, że

bedziemy miały dosyć jedzenia. Miała tej maki z 5 kilogramów i
niosła ją na plecach. Była bardzo słaba i pomagałam jej nieść.
Drugą osobą, która też jej pomagała, była poetka Beata Obertyńska.
Była ona z nami w ~~tem~~ transporcie do Persji.

W Pahlavi opiekowałyśmy się ludnością cywilną, była tam
ogromna śmiertelność, ludzie umierali na tyfus i na malarię.

Stamtąd ~~przejechaliśmy~~ ^{przejechaliśmy samochodem ułtarowym} przez pustynię do Palestyny. Zaczę-
ła się inna rozdział mojej historii wojennej. ^{w Izraelu} Spotkałam w armii
generała Andersa mojego znajomego z obrony Warszawy, zakocha-
łam się i ^{wyślaliśmy za niego za morze} ~~zakończyłam~~. Chciałam być jak najbliższej niego.
~~Dalsze losy są wspólne.~~

Indeks nazwisk do wspomnień ALICJI DMUCHOWSKIEJ

1. Skowronek Józef, ojciec Alicji Dmuhowskiej, aresztowany we Lwowie
2. Barbara Skowronek z d. Lewicka, matka A.D. - podczas wojny w Wwie
3. pani Kołba, imię nieznane, jechała w transporcie do Kazachstanu
4. dr Klara Sawicka, lekarka, żona pułkownika ze Lwowa -"-
5. Sołtysikowa z synem, przebywała w kołchozie "Klara Żetkin"
6. Jan Małgorzewicz, student - " -
7. Zofia Zachariasiewiczowa, żona sędziego ze Lwowa - " -
8. lekarz Polak ze Lwowa - " -
9. żona oficera z córką Danutą ze Lwowa - " -
10. Joanna Stankiewicz - więzienie miejskie w Mińsku Białoruskim
11. Tamara Podlach, donosicielka -"-
12. Halina Drucka - Podberecka -"-
13. Irena Kudzewicz - etap i więzienie w Wołogdzie, łagier inwalidzki
14. Irena Olszeńska - -"- -"-
15. Stanisław Czuchowski - obóz peresylny "Plesiecki"
16. Kasprzyccy z córką i synem, sierżant z Wołynia - sowchoz w Uzbekistan
17. Mieczysław Boruta-Spiechowicz, generał - Jangi Jul
18. Duliewicz, podchorąży, adiutant generała - Jangi Jul
19. Sumowski, rotmistrz -"- - Jangi Jul
20. Bronisława Wysockouchowa, komendantka PSK - Jangi Jul, Guzar
21. Przystajko -"- - Guzar
22. Janina Ziółkowska / przyszła z Buzukuku/ - Guzar
23. Hanna Dąbrowska, bratanica generała Dąbrowskiego - Guzar
24. Irena Harasimowicz - Guzar
25. Beata Obertyńska, poetka - transport do Bahlewi, Krasnowodsk